

Daniel Wardziński: Pamięć i niepamięć według Siergieja Lebediewa. Czego nie da się zapomnieć?

Siergiej Lebediew daje nam wątplą, ale jednak nadzieję. Choćby przekonaniem, że są rzeczy, których nie tylko nie wolno, ale wręcz nie da się zapomnieć, a to znaczy, że naga przemoc nie wygrała, nawet jeśli sama jeszcze o tym nie wie – pisze Daniel Wardziński w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Eichmann. Totalitaryzm na ławie oskarżonych”.

Dni człowieka są jak trawa.
On kwitnie jak kwiat polny.
Gdy wiatr go muśnie już go nie ma
I nawet miejsce po nim nie zostaje

Ale łaska Pana
trwa na wieki wieków nad bogobojnymi,
a sprawiedliwości Jego nad synami i ich synami,
którzy strzegą jego Przymierza,
i pomni przykazania, wypełniają je pilnie.

Psalm 103, tł. Roman Brandstaetter

Początek XXI wieku w świecie zachodu to czas rozluźnienia więzi międzypokoleniowych, a więc również osłabiania mechanizmów przekazywania pamięci. I bez tego zmagają się one z długą listą długofalowych skutków totalitarnych zbrodni. Przekazywanie pamięci rodzi zakotwiczenie w zbiorowości i poczucie tożsamości, które odgrywają szczególną rolę w procesie tworzenia się i trwania kultury. Wszyscy jesteśmy świadkami (a raczej uczestnikami) bezprecedensowego zaburzenia, a czasem nawet zerwania tych procesów. Wiele wskazuje na to, że coraz bardziej odczuwamy na własnej skórze nie w pełni zrozumiałe dla nas skutki pamięci, która zamilczana, pominięta, wyparta, natarczywie dopomina się o swoje prawa.

Świadczy o tym nie tylko popularność jaką robi termin „trauma transgeneracyjna” rozumiany jako przeniesienie nieprzepracowanych krzywd na kolejne pokolenia. Jak zawsze za furorą kroczy nadużycie, a potem wypaczenie terminu, co nie zmienia faktu, że za coraz większym zainteresowaniem stoją jakieś ważne przyczyny. W mediach komentowane są wyniki kolejnych badań, ale narzędzia psychologii, antropologii i socjologii, a nawet epigenetyki zdają się nie wystarczać. Kultura zagrożona zatruciem swoich korzeni zaczęła bronić się językiem literatury. Wśród autorów bestsellerów i laureatów nagród zaroilo się od twórców powieści międzygeneracyjnych, w których narracja prowadzona jest równolegle w różnych epokach, a współczesność wystawia rachunki za przemilczenia i kłamstwa przeszłości. W trzeciej dekadzie XXI wieku potrzebne są nam, ofiarom zakłamania i wyparcia, historie w których bohaterowie dziedziczą sny przodków, wyparta pamięć materializuje się w przedmiotach, a miejsca-świadkowie potrafią krzyknąć z bezsilności w swoich tajemniczych językach...

Takie pisarstwo nazywa się „powieścią postpamięci”, korzystając z terminu, który spopularyzowany w latach 90. przez Marianne Hirsch, służył do opisu doświadczeń potomków ofiar Holocaustu. Choć termin bezpośrednio odnosi się do zjawiska pamięci, której źródłem nie jest własne doświadczenie (w trudno wyjaśnialny sposób „odziedziczonej” po przodkach), wprowadzenie go do świata postsowieckiego rodzi pewne problemy. Dlaczego? Każdy kto poznał historie pacjentów Anny Kudijarowej, terapeutki pracującej w kazachskich Ałmatach, które w swojej książce „Cisza nad stepem” opisała Joanna Czczott, będzie przekonany, że teren postsowiecki to najlepsze miejsce badań tego zjawiska. Jak pisze dr Katarzyna Syska z Katedry Literaturoznawstwa Rosyjskiego UJ: „Postpamięć może się wykształcić w warunkach bezpiecznego dystansu do katastroficznych zdarzeń oraz po wykonaniu pracy żałoby, która w Rosji się nie odbyła przez brak odgórnych zachęt, a nawet zwykłej akceptacji dla podejmowanych przez obywateli rytualnych praktyk upamiętniania ofiar”. Przyjmijmy tę argumentację i zostawmy terminologiczny spór, a wraz z nim pokusę porównywania skali traum i ludobójczych zbrodni.

Siergiej Lebiediew, urodzony w 1981 roku Rosjanin wychowany w Moskwie, a mieszkający w Poczdamie, jest autorem, który wprowadził opisany gatunek „literatury pamięci” na artystyczne szczyty. Jego debiutancka, napisana w wieku 28 lat powieść „Granica zapomnienia” stanowiła wstrząs i olśnienie dla znawców literatury (i nie tylko) na całym świecie. W Polsce jego kolejne książki ukazują się w znakomitych przekładach dr Grzegorza Szymczaka, czasami nawet przed premierą rosyjską, a negatywnych recenzji dotąd nie odnotowałem.

Wydawnictwo Claroscuro, które wzorowo wywiązuje się z zadania prezentacji twórczości Lebiediewa odbiorcy polskojęzycznemu, powstało właśnie dlatego, że literaccy pasjonaci porwani magią tej

literatury (o tym czym jest ta „magia” pisał na naszych łamach Wojciech Stanisławski) bezskutecznie starali się znaleźć polskiego wydawcę, a ostatecznie postanowili zrobić to sami. Każdy, kto sięgnął po książki Lebediewa, łatwo zrozumie taką decyzję i silne poczucie, że to ważne, by te książki ukazywały się po polsku. Mimo rosnącej popularności i entuzjastycznej recepcji w świecie zachodu, twierdzą, że Lebediew wciąż jest autorem niedocenionym nie tylko w swojej ojczyźnie, ale również tu, gdzie czyta się go coraz chętniej.

Siergiej Lebediew i granica niepamięci

Koncepcja (nie)pamięci zaprezentowana przez Lebediewa przynosi nowe spojrzenie na ujawniające się coraz mocniej fantomowe bóle ludzi XXI wieku. W dużym skrócie można powiedzieć, że w jego pisarstwie podmiotem pamięci jest nie tylko osoba. Pamiętają (lub dopominają się o upamiętnienie kogoś lub czegoś) miejsca, rzeczy, i inne byty, których nazwy nie są nam znane. Pamięci nie da się ostatecznie zignorować, odrzucić metodami zbrodniczych reżimów, ani żadnymi innymi. Ci, którym odmówiono prawa do istnienia, będą szukać swojej drogi do pamięci ludzkiej. Ich głos jest głosem sprzeciwu, przypominającym niemal ewangeliczne „jeśli ci zamilkną, kamienie wołać będą”. Konsekwencją takiej wizji jest „niehumaniczny” wymiar pamięci i groza tego dławionego komunikatu, którą dobrze obrazuje ten cytat: „Z jej rozpalonego języka wydobywały się niewyraźne cienie słów, niewypowiedziane szepty – imiona tych lub tego, kto stoi za drzwiami, przekazane w języku snu, niezrozumiałym dla osoby będącej w stanie czuwania. Przychodziły na świat bezgłośnie, jak martwe niemowlęta”.

Często spotykamy u niego zjawiska takie jak np. „Car-Kałuża” z „Granicy zapomnienia” czyli: „długie pasmo bagnistej ziemi, nasączone wodami topniejącej wiecznej zmarzliny, ciągnące się między dwoma

rzędami wzgórz przez setkę kilometrów”, które „naznaczone jest szczególnym piętnem, ma swój straszny i mściwy charakter”, ale nie chodzi tylko o nie. Nie chodzi tylko o miejsca jak tytułowy „Spichlerz” czy przedmioty jak upiorny wizytownik z opowiadania „Ogień Świętego Antoniego” (obydwa ze zbioru „Tytan”), ale również o ludzi, którzy odkrywają niezrozumiałe nawet dla siebie intuicje, często sprzeczne z ich naturą: „(...) gdy Anikin przekazywał mu sprawy powiedział wprost: – Jest to coś dziwnego, czego na chwilę obecną materializm nie jest w stanie wyjaśnić”. Świat bowiem pełen jest nie tylko „wołających kamieni”, ale również „złóż” w które zmieniają się „setki metrów martwych ludzi” oraz opisujące ich tragedię dokumenty: „zleżałe, pożółkłe kartki, które przypominają cienkie warstwy skały łupkowej”. Lebidew nie tylko „czaruje”, ale też wydobywa na powierzchnię. Informuje o rzeczach w które trudno uwierzyć, a jeszcze trudniej w to, że mogły tak długo pozostawać tajemnicą.

Zostań mecenasem „Teologii Politycznej Co Tydzień”, jedyne go tygodnika filozoficznego w Polsce. Dziękujemy za wsparcie!

Czasem postacie odczuwają wpisana w krew misję czy powinność względem zmarłych. Taki jest bohater „Granicy zapomnienia” po transfuzji krwi Drugiego Dziadka (dawniej szefa łagru na dalekiej północy) i taka jest tytułowa „Biała Pani” z najnowszej powieści pisarza. Ona szczególnie wpisuje się w międzygeneracyjny wymiar dyskusji o pamięci. Żanna, główna bohaterka powieści, zajmuje się umierającą matką – Marianną, stopniowo poznając i przejmując od niej rolę „praczki bytu”, która zasługuje na osobne, obszerne opracowanie. Akcja powieści toczy się w obwodzie donieckim i łączy w sobie historię tzw. „autonomicznych republik”, strącenia malezyjskiego samolotu oraz losu niemieckiej zbrodni, której jak świętej tajemnicy strzegli

Sowieci. Pozornie karkołomne połączenie, po przeczytaniu powieści wydaje się absolutnie oczywiste. Wystarczy uwzględnić opisaną powyżej perspektywę autora.

Zarówno „Biała Pani” jak i „Dzieci Kronosa” czy „Debiutant” ujawniają genealogię zła zrodzonego na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci w relacjach rosyjsko-niemieckich, bezwzględnie demaskując mit sowieckiego „zwycięstwa nad faszyzmem”. Pisze np. „Zgodnie z literą prawa to dwa różne przestępstwa: zabójstwo i ukrywanie zabójstwa; ale jeśli wróg kryje wroga to tak naprawdę kim oni są wobec siebie?”. Zło rodzi następne, a niepochowanie zmarłych stempluje kolejne wyroki wydawane przez nowe, choć niemal dokładnie takie same władze. Znaczące są słowa pisarza, który mówi, że „nie chce być cieciem na straży rosyjskiej pamięci historycznej”, że mówi o czymś znacznie bardziej uniwersalnym niż tylko zbrodnie służb ZSRR.

Upiory i zjawy

W programie TVP „W powiększeniu” Siergiej Siergiejewicz rozważał możliwość stworzenia „powieści gotyckiej”, bo jak mówi przestrzeń postsowiecka pełna jest „upiorów i zjaw”. W najnowszej książce, „Białej Pani”, autor oddał głos „Inżynierowi”, żydowskiemu twórcy kopalni Marat, który nie żyje od dekad. Uwięziony jest w masowym grobie własnej konstrukcji – zabetonowanym Szybie 3/4. Czy to właśnie taki upiór? Posłuchajmy co ma do powiedzenia czytelnikowi o sobie samym i takich jak on: „Gdy ludzie wspominają o zjawiskach nadnaturalnych to przede wszystkim mają na myśli siłę. Taką, która narusza prawa fizyki. (...) Ale nasza prawdziwa nadnaturalność znajduje się – by tak rzecz – na ujemnej części skali. To prawda, że można ją odczuć i doświadczyć jako absolutną bezsilność. Jako nieobecność, wyłączenie z życia. Inaczej mówiąc, bliżej nam do odejmowania niż dodawania”.

Takie podejście gwarantuje fabularną nieprzewidywalność, a z nią dreszcz „thrillera metafizycznego”, który stanowi nie tylko o jego wartości, ale też atrakcyjności. Mimo dużego ciężaru gatunkowego i wysokiego poziomu artystycznego, pozostaje dostępna dla szerokiego grona odbiorców, a lektura, nawet jeśli wydaje nam się to w jakiś sposób niestosowne, jest dużą przyjemnością.

Wielkość Lebidiewa polega na zdolności zachowania doskonałej równowagi pomiędzy bezwzględnym, ale nie bezdusznym realizmem, a metafizyką, która wydaje się nam bliska, nie wymyślona, ale wreszcie odpowiednio nazwana i opisana. Są one niemal nierozzerwalne, nie mogą bez siebie istnieć. Są konieczne do wzajemnego wyjaśnienia. Spójność całej koncepcji sprawia, że kończąc lekturę mamy poczucie, że te zjawy, te dziwne siły, te straszne i nieodparte misje muszą istnieć, że są logiczne, konieczne, niezbędne. Bo jeśli nie są, musimy przyjąć, że duchy przodków będą w stanie same przywrócić sobie godność, albo że można po prostu zabetonować ślady po masowym mordzie, ot tak „pójść dalej” po pozbawianiu nie tylko tożsamości, ale też człowieczeństwa. Lebidiew twierdzi, że nie można. Jego koncepcja pełna upiorów i zjaw jest znacznie łatwiejsza do przyjęcia.

Opowiadając o śmiertelnych truciznach takich jak tytułowy „Debiutant” (czyli powieściowy odpowiednik nowiczoka, którym otruto Skripala i Nawalnego), mówi o współczesnych „chimerach i hybrydach” powstałych z nieprawego łoża państwa i nauki. U Greków miejsce państwa w tym związku zajmowali olimpijscy bogowie. Samo antyczne porównanie przywołuje jednak kolejne skojarzenia. Rosyjski pisarz mówi jak straszliwe są konsekwencje zdrady prastarej zasady godnego pochówku zmarłych. Oprócz oczywistych skojarzeń jak te z Antygoną i Polinejesem czy Hektorem i Achillesem, warto wziąć pod uwagę i to

dotyczące najmłodszego towarzysza wyprawy Odyseusza. Elpenor, który spotkany jako cień nad Acherontem, błaga o to, by jego przyjaciel wrócił na wyspę Kirke, spalił jego zwłoki i usypał mu grób. To ten sam, który pijany wypadł z okna i skręcił kark, a mimo to Odyseusz wraca i spełnia prośbę. Powieści Lebediewa skłaniają, by pytać: czy gdyby tego nie zrobił, mógłby spokojnie wrócić do Itaki?

Widok z Uralu

Mnemosyne, tytanka, bogini uosabiająca pamięć, była w mitologii matką Muz z orszaku Apollina. Być może wynagradzają one pisarzowi ofiary na rzecz ich matki? Proszę nie wierzyć moim komplementom i sięgnąć do recenzji książek Lebediewa – znajdziemy je nie tylko w największych magazynach literackich, ale także w wielkich tygodnikach i dziennikach po obu stronach oceanu. Łatwo zgadnąć, że sukces w świecie „zgniłego zachodu”, na dodatek zbudowany na radykalnej negacji neoimperialnych narracji putinowskiego systemu, może nie być najlepszą rekomendacją dla masowego odbiorcy w Rosji. Gorzko brzmią słowa autora o tym, że czyta go cały świat oprócz jego ojczyzny, ale towarzyszy im spokojna pewność i przekonanie, że te książki czekają na odpowiedni czas. Jedną z rzeczy szczególnie imponujących w postawie rosyjskiego pisarza jest szczerłość co do celów, jakie wyznacza on swoim dziełom. Na tle jednoznaczności jego wypowiedzi, typowa pisarska ironia i kurtuazja może wyglądać jak tchórzostwo. Zapytany o obywatelski i polityczny wymiar swojej twórczości odpowiada wprost: „to mój oczywisty cel”. O współczesnej Rosji mówi bez ogródek: „brunatnieje”, „służy złu”, „musi stać się innym państwem”. Co trzeba w tym kontekście dodać, to fakt, że jego radykalizm ma w sobie więcej ze współczucia i litości dla losu Elpenora niż z mściwej bezwzględności erynii.

W trakcie wizyty w Centrum Mieroszewskiego Lebediew z uznaniem mówił o pracy pamięci wykonanej wokół mordu w Katyniu. Żyjąc godzinę drogi od Berlina, na co dzień śledzi z bliska politykę pamięci Niemiec. Katarzyna Syska pisze: „autor wyraźnie orientuje się na zachodnią myśl pamięciologiczną”. Za najważniejszą literacką inspirację uznaje francuskiego klasyka – Marcela Prousta, a o rosyjskiej literaturze przeważnie mówi z wyczuwalnym dystansem. W polskiej historii szczególnym uznaniem darzy bł. Jerzego Popiełuszkę (ważny czytelnik odnajdzie ślady tego uznania w „Debiutancie”), a solidarnościowe rozumienie Pawłowej formuły „poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” w jego ujęciu zyskuje nowe znaczenia. Najbardziej wymowny jest jednak słynny fragment „Granicy zapomnienia”, w którym protagonista autora ze szczytów Uralu patrzy na Azję, nazywa siebie Europejczykiem i czuje, że jego język nie obejmie tego, co widzi przed sobą (głęboką analizę tej i innych scen powieści znajdują Państwo w recenzji Tomasza Herbicha). Czy taki nowy okcydentalizm ma jakiegokolwiek szanse w putinowskiej Rosji? A jaka jest inna propozycja postawy względem wołającej o pomstę do nieba niesprawiedliwości i pogwałcenia odwiecznych praw? Taka jak dotąd? Czy jesteśmy gotowi to zaakceptować? A może makabryczno-humorystyczna, również „zachodnia”, ba! nawet sformułowana na łamach „New York Times”. Jej autorem jest mer Workuty, który w 2005 roku rozważał stworzenie „Gułag-hotelu” z możliwością skosztowania obozowej balandy i postrzelenia czerwoną farbą przez wartowników w trakcie ucieczki. Co duchy znad Acherontu powiedziałyby na taki rodzaj „patrzenia w przyszłość”?

Wielkie ambicje i strach przed śmiesznością

Wierzę, że nie doceniamy Siergieja Siergiejewicza Lebidiewa, przez to, że nie doceniamy dziewięciu Muz. Zapominamy, że są takie rejestry w literaturze i jej oddziaływaniu, które wykraczają daleko poza czytelniczą satysfakcję. A przecież autor, mówiąc o rosyjskiej premierze swojego debiutu, stwierdza, że spodziewał się, że wywoła trzęsienie ziemi, że przeora świadomość Rosjan. Jak widać, takie właśnie są jego ambicje. Obawiamy się pytania, które w ponowoczesnym świecie brzmi nam zbyt naiwnie: A co jeśli literatura może nadal prowadzić do *katharsis*? Co jeżeli poeci, dramaturdzy, aojdowie, znowu mogą stać się gigantami, decydować o losach świata? Co stałoby się, gdyby te głębokie, piękne i poruszające powieści stały się czymś na kształt programu reedukacji? Strach to nawet napisać, a jest to strach przed śmiesznością. Z przymrużeniem oka (dla asekuracji) można powiedzieć, że jeśli istnieje jakaś praktyczna wizja fatimskiego „nawrócenia Rosji”, to tylko taka, w której w każdym rosyjskim domu obok Tołstoja i Dostojewskiego stanie Lebidiew. Jeśli tych dwóch pierwszych mogło służyć celom kolonizacji w wydaniu imperialnej Rosji, to może zdołamy uwierzyć, że odpowiednio szlachetny brylant rosyjskiej literatury może pomóc rozpocząć odwrotny proces? Mrzonki, prawda? Ale skoro, jak mówi bohater tekstu, w opisie sowieckich zbrodni realizm jest bezradny, to jak możemy polegać na nim w programie uzdrawiania? Uzdrawienie wymaga tego, żeby uwierzyć, że jest możliwe.

Proza Lebidiewa choć chwilami brutalna i pozbawiona złudzeń, zdolna jest leczyć z fatalizmu w myśleniu o Rosji, który znacząco nasilił się po inwazji z lutego 2022 roku. To nie byle jakie osiągnięcie i dowód sprawczości. Lebidiew daje nam wątplą, ale jednak nadzieję. Choćby przekonaniem, że są rzeczy, których nie tylko nie wolno, ale wręcz nie

da się zapomnieć, a to znaczy, że naga przemoc nie wygrała, nawet jeśli sama jeszcze o tym nie wie. Krzepi nas także sam fakt, że taki poziom refleksji nad stanem Rosji prezentuje człowiek stamtąd, urodzony w Moskwie, w pewnym stopniu uwikłany w to co opisuje. Jest odpowiedzią na nasze stare zdumienie: „jak oni mogą tego nie dostrzegać? Jak mogą się na to godzić?”. Dobrze jest choć trochę pocieszyć się tym, że duchowa i intelektualna emancypacja (opisuje ją dostępny już po polsku „Rok komety”) jest możliwa. Stopniując optymizm, dodajmy, że być może kolejnym łatwiej będzie wyzwać się mając tak dobrego przewodnika i przetartą oraz opisaną drogę.

Mamy przed sobą bardzo nieprzeciętnego autora, który przed czterdziestką potrafił do rosyjskich literatów powiedzieć: „Dość milczenia, chłopcy!”. Jak mówi, jego ojczyzna jest w języku, a „język żyje tym, co powinno być w nim wypowiedziane”. To co wypowiedziane jest w jego książkach, stało się więc częścią jego ojczyzny i oby stawało się coraz większą. To nie jest jedynie kwestia przyszłości Rosji, ale również, nie bójmy się tego powiedzieć wprost, ważnych rozstrzygnięć w walce dobra ze złem. Lebediew stanowczo wymaga od nas, byśmy, mimo strachu, zajęli w niej jednoznaczne stanowisko.

Daniel Wardziński

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”
[523]: „Eichmann. Totalitaryzm na ławie oskarżonych”**

Ilustracja: Siergiej Lebediew // Wikimedia Commons